NOWINY TYGODNIA

SOBOTA 19. V. 1956 r. Nr 18 (314)

DODATEK SPOŁECZNO - KULTURALNY „NOWIN RZESZOWSKICH"

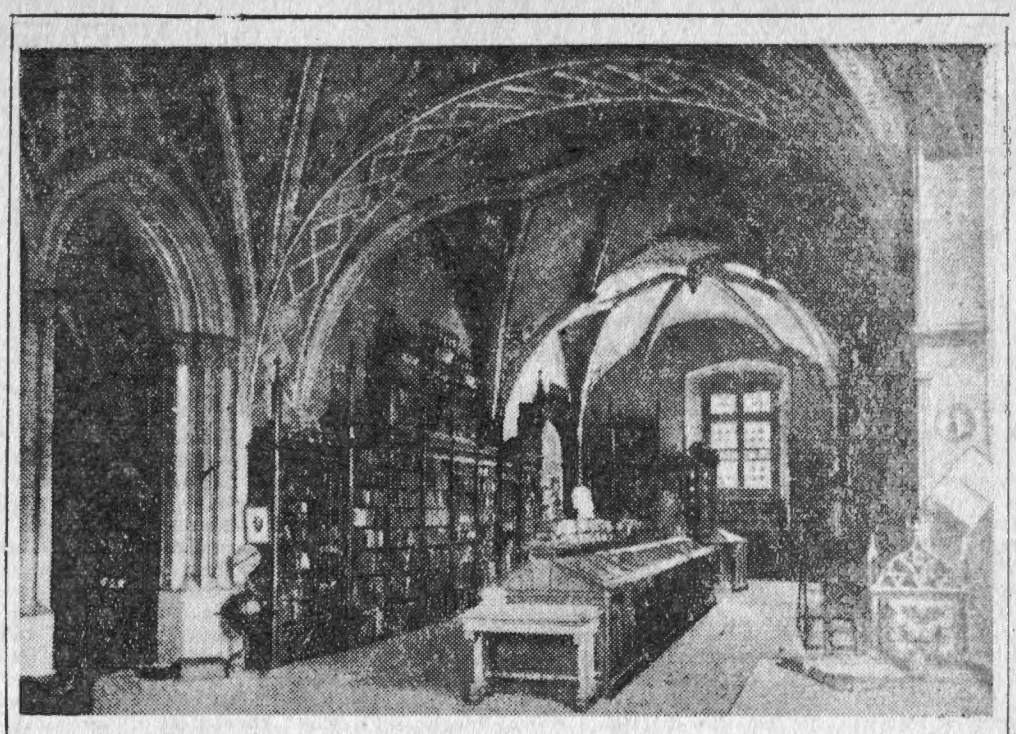

12 maja 1956 roku minęła 582 rocznica powstania Uniwersytetu Jagiellońskiego. Na zdjęciu: Sala Obiedzińskiego w Bibliotece Jagiellońskiej. Profesor Tomasz Obiedziński w roku 1517 znacznym datkiem przyczynił się do rozbudowy Collegium Maius. (Zdjęcie sprzed 1900 r.).

„Dni Oświaty, Książki i Prasy"

JĘZYK POLSKI w SZKOLE i POZA SZKOŁĄ

BYŁY artykuły, dyskusje, polemiki i „długie nocne rodaków rozmowy..." Narzekano na zły stan języka polskiego w szkole, atakowano programy nauczania, podręczniki, od czasu do czasu — polonistów. Ostatecznie jednak z wielkiej chmury polemik, starć, ataków — troszkę orzeźwiającego deszczyku, troszkę świeżego powiewu. Użycie tych dwu ostatnich metafor ma cel oddania pewnych tendencji u twórców programów i podręczników dla szkół średnich, tendencji odejścia od schematyzmu, wulgarnego „upolitycznia nia" i innych dotychczasowych grzechów w nauczaniu literatury, a ukazywania przede wszystkim piękna treści i formy utworu literackiego. Dążenia te widoczne w nieco ulepszonych programach i podręcznikach, są ciągle jeszcze bardzo nieśmiałe.

Jak na tle tych nieznacznych zresztą poprawek programowo-podręcznikowych przedstawia się stan języka polskiego w szkole średniej? Jak przedstawia się poziom znajomości języka i literatury ojczystej u absolwentów? Na te pytania trzeba odpowiedzieć szczerze: nie o wiele lepiej, niż w poprzednich latach. Czy przyczyn tego stanu rzeczy szukać należy wyłącznie w samym systemie nauczania, opartego na dalekich od doskonałości programach i podręcznikach? Wydaje mi się, że nie. Kilka lub kilkanaście lat pobytu dziecka w szkole, to tylko część językowo-literackiej edukacji człowieka, szkoła zaś to jedno z najważniejszych, ale nie jedyne miejsce tejże edukacji.

Sądzę, że aby zrozumieć dla czego nasz piękny język ojczysty staje się coraz mniej piękny w ustach najmłodszych, trzeba prześledzić proces owej, językowej edukacji młodego obywatela od kolebki niemal, aż po wiek młodzieńczy. Jeśli dziecko rodzi się w środowisku inteligencji, jeśli w dodatku rodzice mają czas na rozmowy z nim, czytanie bajeczek etc. — ma ono już, gdy dojdzie do wieku szkolnego podbudowę pod dalsze kształtowanie języka — ustalony już niemal trzon gramatyczny, dość bogate słownictwo. Dziecko wiejskie osłuchane od wczesnego dzieciństwa z gwarą (na naszych terenach zepsutą) — przybywa do szkoły z zepsutym już językiem.

Dzieci, którym dom nie mógł dać podstaw kulturalnej polszczyzny jest znaczna ilość. Nauczyciel szkoły podstawowej ma w ciągu siedmiu lat naprawić błędy i braki poprzednich siedmiu lat wychowania językowego ucznia i następnie kształtować u niego poprawny, coraz bogatszy język, budzić zamiłowanie do literatury, wzbogacać systematycznie wiadomości z dziedziny języka i literatury.

Te wszystkie ważne i odpowiedzialne zadania winien ów godny często współczucia nauczyciel — realizować w oparciu o program i podręcznik. Program zaś... zresztą wstrzymując się na razie od komentarzy oddajmy mu głos: str. 8 punkt 2 *„...Wszystko z pracy ludzkiej. Pomagajmy sobie wzajemnie. Obserwacja pracy w domu i poza domem (zbiory w polu i w ogrodzie, przygotowania do zimy; robotnik w fabryce, rzemieślnik przy warsztacie; w sklepie spółdzielczym itd.) Odbudowa i rozbudowa najbliższej okolicy. Narzędzia i zwierzęta w pracy człowieka (pies, koń, młockarnia, traktor, auto itd.)..."*

Na stronie 9 czytamy: *„opowiadania i baśnie ludowe o krzywdzie człowieka pracującego i w obronie przed tą krzywdą..."* Są to fragmenty programu języka polskiego dla klasy I szkoły podstawowej. Podobne zagadnienia znajdziemy w programie klasy drugiej. Gdy zaś obywatel dorośnie, opanuje na lekcjach j. polskiego podstawową wiedzę o sklepach spółdzielczych, młockarniach, traktorach, ośrodkach zdrowia, szczepieniach ochronnych etc., etc., gdy ma już lat... aż dziewięć czekają go ciekawsze tematy dowie się on mianowicie (program str. 18) *„...co wytwarzamy w naszych fabrykach (maszyny, parowozy, tramwaje, samoloty, statki, wyroby włókiennicze, szkło, ceramika, produkty spożywcze itp.).*

I tak dalej, i tak dalej w miarę posuwania się w latach i klasach opanuje uczeń szkoły podstawowej na lekcjach j. polskiego całokształt wiedzy ekonomiczno-historyczno-społeczno-politycznej. Nie nauczy się jedynie przyzwoitego czytania, pisania i mówienia (przy nawale czytanek o podobnie interesującej dziecko tematyce nauczyciel nie ma czasu na pracę nad tymi „pobocznymi" zagadnieniami). Jałowe i nudne czytanki nie zachęcą dziecka do zainteresowania się literaturą, wyobraźnia jego niekarmiona tak pożądaną w tym wieku baśnią, będzie spała, stąd zdolność abstrakcyjnego myślenia obca mu pozostanie na zawsze. Jakżeż można mając lat jedenaście nie zniechęcić się do czytania po przestudiowaniu takiej np. czytanki (Gabriela Pauszer-Klonowska i Karol Saun: „Dzień dzisiejszy" — wypisy dla klasy V — str. 52 — „Razem" — Karol Saun) — cytuję początek *„... kominy, dźwigi, tory kolejowe, dziesiątki olbrzymich hal w nich tysiące obrabiarek.*

Dziesiątki olbrzymich hal... Ale Antoni Stasiak pracuje w jednej z największych. W górze u potężnych stalowych rusztowań kołyszą się dźwigi, których łapy — kleszcze opadają i odbierają obrabiany materiał. Nie wyciągaj po niego rąk, tylko patrz. Dźwig niczym posłuszny olbrzym z baśni, powoli jakby bez trudu przenosi gruby, metalowy słup piętnasto-metrowej długości..."

Autor nie spoczął i napisał w sumie cztery strony podobnej literatury, nie mogłam doczytać tego do końca. Pouczającą książeczkę pożyczyłam od mego sąsiada ucznia klasy piątej, nie wiedziałam dlaczego dziecko to bywa czasem poważne i zamyślone. Teraz rozumiem. W szkole średniej honor literatury ratują polscy i obcy klasycy. Trudno jednak prowadzić kurs literatury w oparciu o to, co dała, a raczej czego nie dała szkoła podstawowa. O programach i podręcznikach szkoły średniej pisano wiele ostro i słusznie. Trzeba jak najszybciej zmienić programy zarówno w szkołach podstawowych jak średnich. Zmiany zasadnicze winny polegać na położeniu nacisku na naukę języka i na wprowadzeniu ciekawej atrakcyjnej tematyki lektury oraz odpowiednio dostosowanych ciekawych podręczników.

Na wstępie moich rozważań nad smutnym słowem języka młodzieży mówiłam o tym, że język kształtuje nie tylko szkoła, ale i środowisko. Przy najlepszym systemie nauczania języka polskiego w szkołach, nie osiągniemy wiele, jeśli nie potrafimy zniweczyć zgubnych wpływów zewnętrznych, działających szkodliwie na kształtowanie się poprawnej mowy ojczystej naszej młodzieży.

Ta sprawa jest według mnie problemem bardziej palącym od zagadnienia niedoskonałego nauczania w szkole. Istnieją towarzystwa ochrony zabytków, ochrony przyrody, zwierząt, brak instytucji, która chroniłaby największy nasz skarb — mowę Kochanowskiego, Mickiewicza i Słowackiego przed barbarzyństwem profanów. Z tą sponiewieraną mową polską styka się uczeń w drodze do szkoły i ze szkoły, w pociągu, na przechadzce, słyszy ją z ust „bardziej wyrobionych" kolegów, zatraca wrażliwość i zdolność odczuwania potwornej brzydoty ulicznych przekleństw, zwrotów i „powiedzonek". Słowa wulgarne słyszałam już z ust dzieci w wieku przedszkolnym bawiących się na ulicy.

Młodzież nasza szczególnie ta z wiosek i miasteczek słucha programów miejscowych radiowęzłów. Radiowęzły te, to najczęściej siedliska barbarzyństwa językowego, forma językowa pogadanek i sposób ich wygłaszania budzą protest u człowieka, mającego choć odrobinę poczucia estetyki słowa.

Młodzież studiuje aktualne zagadnienia bieżącego życia z prasy powiatowej i wojewódzkiej. Czy polszczyzna tej prasy nie pozostawia czasem wiele do życzenia? (zła korekta, błędy w artykułach napisanych przez autorów poprawnie, mało staranności w nadawaniu poprawnej szaty językowej licznym ciekawym ze względu na treść korespondencjom. Uwaga na marginesie — „Nowiny" ostatnio poprawiły się nieco). Czy nie należałoby przeszkolić językowo naszych niektórych działaczy społecznych, wygłaszających przemówienia, referaty, pogadanki? Młodzież uczy się od nich napuszonej frazeologii, złego języka, stosuje te „osiągnięcia i zdobycze" w swoich wystąpieniach publicznych.

Resumując — należy zdopingować wszystkich, którym leży na sercu sprawa ochrony czystości mowy ojczystej do walki z niechlujstwem i barbarzyństwem językowym. Niech sprawą tą zainteresują się instytucje, które winny czuć się odpowiedzialne za kulturę polskiej mowy.

mgr IRENA PITULANKA

Fotokopia z numeru 2 — dwutygodnika „Gong". Przemyśl, 1935 rok.

Ze wspomnień terenowego działacza KPZU

JAK PRZYGOTOWYWANO ZJAZD PRACOWNIKÓW KULTURY?

KLIMAT polityczny dla zwołania scaleniowego kongresu pracowników postępowego frontu kultury był w Polsce w latach 1935 — 1936 niezwykle pomyślny. Na łamach pism lewicy takich jak „Lewar" (Warszawa), „Lewy Tor" (Warszawa), „Poprostu" (Wilno), „Gong" i „Horyzonty" (Lwów) publikowano oświadczenia i listy otwarte literatów, publicystów oraz innych pracowników kultury, żądających jednolitego frontu kulturalnego — domagających się zaprzestania szkodliwego rozbicia szeregów klasy robotniczej i chłopskiej. Szczególnie mocno brzmiały oświadczenia takich pisarzy jak Kruczkowski, Wasilewska, Broniewski i Dobrowolski, Sfarda i Hellera Gałana i Szudricha. Akcję w kierunku zmontowania jednolitego frontu kultury w Polsce, jako wstępu do zawarcia takiegoż frontu na odcinku politycznym, podjeli za inicjatorami z KPP również lewicowi socjaliści z pisma „Lewy Tor" piórami takich publicystów jak Jan Nepomucen Miller i inni.

Zimą 1935/36 roku zjawił się w lokalu redakcji dwutygodnika literacko - społecznego i prawniczego „Gong", w Przemyślu (ul. Dworskiego 9), wybitny literat zachodnio-ukraiński, czołowy pracownik miesięcznika „Wikna" — Stepan Tudor (dr Ołeksiuk) i powołując się na rozmowy z działaczem KPZU Aleksandrem Danem, zaprosił mnie do komitetu organizacyjnego mającego się odbyć we Lwowie zjazdu pracowników kultury z całej Polski.

Otrzymałem konkretne zadanie poinformowania terenowych działaczy o kampanii kongresowej oraz zorganizowanie wyborów odpowiedniej delegacji. Wykorzystując swe kontakty z miejscowymi działaczami związkowymi, zwłaszcza na terenie stowarzyszenia robotników ukraińskich „Nadlja", przyciągając do rozmów odpowiedzialnych działaczy z PPS i USDP, udało mi się to zadanie, które uważałem za zadanie partyjne, wykonać z dość pomyślnym rezultatem. Potrafiłem pozyskać również miejscową trybunę prasową („Nowy Głos Przemyski") dla popularyzacji hasła jednolitego frontu pisarzy lewicy literackiej. Udało mi się na przekór konfiskacie wyrwać z „paszczy" cenzury specjalny numer przedzjazdowy „Horyzontów" (organu legalnego KPZU, po zawieszeniu przez władze sanacyjną dwutygodnika „Gong") i rozkolportować go osobiście w Przemyślu i powiecie. Za pomyślne wykonanie poleconego mi przez KC KPZU zadania otrzymałem za pośrednictwem tow. Jerzego Siedleckiego, instruktora KC KPZU oficjalne podziękowanie naczelnych władz partyjnych.

Podniesiony na duchu kontynuowałem działalność na terenie tzw. „Proświt" (kulturalno-oświatowa organizacja chłopców i robotników ukraińskich), stowarzyszenia robotników żydowskich im. J. L. Poreca itp. Na zjazd wyłoniona została delegacja w składzie: prof. Sabat (USDP), inż. agronom Kozicki (sympatyk KPZU), Sigman (OM TUR), Rachel Korn (literatka żydowska, sympatyk KPZU). Obsługę prasową zatrzymałem w swym ręku. W dniach 16 i 17 maja cała delegacja spotkała się w gościnnych salach Domu Tramwajarzy przy ul. Kuszewicza.

NA ZJEŹDZIE PRACOWNIKÓW KULTURY

„Niechaj mózg zasłuży na zaufanie chłopskich i robotniczych mas w Polsce".

(Emil Zegadłowicz)

W STRASZNYCH dniach kwietniowego buntu. Lwów robotniczy, Lwów cierpienia, nędzy i walki nie czuł się osamotniony. Partia komunistyczna poruszyła do solidarnościowej akcji wszystkie żywe siły narodu. To z inicjatywy KPP zjechali się do Lwowa pisarze, publicyści, pracownicy bibliotek robotniczych i świetlic chłopskich, a przyjazd ich stanowił moralną satysfakcję za wszystkie krzywdy i poniżenia doznane w dwudziestoleciu rządów kapitalistyczno-obszarniczych w Polsce. Słusznie mówi o tym deklaracja postępowych literatów z Warszawy, Krakowa, Lwowa i Wilna:

„Gdy w masach ludowych robotniczych i chłopskich, rośnie dążność do połączenia sił w walce z faszyzmem — stajemy z nimi w jednym szeregu", bo „w chwili obecnej staje się rzeczą coraz bardziej oczywistą, że tylko socjalizm prowadzi dzieło postępu kulturalnego, zaniechane i niweczone przez ginący kapitalizm".

Uczestnicy zjazdu, którzy w połowie maja zjeżdżali do miasta, które żyło jeszcze pod wrażeniem huku wstrząsających salw policyjnych wystrzelonych w tłumy, demonstrujących bezrobotnych, już po wyj

(Ciąg dalszy na str. 2)

Kraczkowskie wesela i smutki

KIEDY na niewielkiej scenie Domu Ludowego w Kraczkowej oglada się po raz pierwszy przedstawienie Kunyszowego „Wesela", mimowoli na usta ciśnie się pytanie, jak na tak niewielkiej przestrzeni można rozwinąć całe bogactwo ludowej obrzędowości? Dopiero później, kiedy obok młodych dojrzy się tam również poorane zmarszczkami twarze, przychodzi refleksja:

Przecież każdy z tych udanych weselników nie raz, nie dwa razy brał udział w prawdziwym weselisku.

Niejeden żenił się już czy drużbował. Więc pamiętają: Gospodarskie obejście, umajone girlandami zieleni i kwiatów brama — wymiecione do czysta przedsienie, zastawione jadłem izby. Zaproszeni goście statecznie zatrzymują się w sieni. — Młodzież tłoczy się pod oknami.

Czas wyjeżdżać z domu. Państwo młodzi na kolanach proszą rodziców o błogosławieństwo. Muzykanci stroją instrumenty. Panna młoda z płaczem żegna swój dom rodzinny i panieński stan. Mówca weselny z zawodowym namaszczeniem prawi obrzędowa oracje...

Niezadługo powrót. — Korowód weselny ustawia się w pary. Muzyka gra. Wesele. Tradycyjny chłopski polonez rozpoczyna zabawę...

Trzeba to wszystko widzieć i słyszeć, aby zrozumieć i ocenić postawę ludzi, którzy umiłowanie dawnych tradycji przenosza w nowe lata. Piękno starych, zanikających dzisiaj melodii, rozmach nieznanych gdzie indziej tańców rzeszowskich o rzadko spotykanych, surowych nazwach: ciuryło, hojra, tkacz, umiłowanie sztuki ludowej muzyki i chłopskiego teatru...

W kraczkowskim Zespole Pieśni i Tańca zapał młodości splata się z dojrzałym doświadczeniem. W rozśpiewanym korowodzie tanecznym ojcowie dotrzymują kroku swoim dzieciom, w solowych zaśpiewach przed muzyką para poważnych swatów: Jan Kielar i Stefania Szajer w niczym nie ustępują państwu młodym: Anieli Kunysz i Edwardowi Skomra, a weselny kapelmistrz Walenty Uchman czy biegły młodziutki prymista Alfred Kunysz niejednego jeszcze mogliby się nauczyć od dźwigającego siódmy krzyżyk basisty, Franciszka Strzałkowskiego.

W tłumie rozśpiewanej młodzieży stoją obok siebie i autor tego pięknego widowiska regionalnego 60-letni Walenty Kunysz, chłopski poeta - samouk i skutecznie rywalizujący z nimi w muzycznym opracowaniu zaśpiewów regionalnych Władysław Kisała i najtęższy (również w dosłownym znaczeniu) aktor wiejski, a zarazem przewodniczący kraczkowskiego Zrzeszenia Uprawy Ziemi — Jan Kielar.

Wszyscy z uwagą wpatrują się w swojego dyrygenta w spódnicy, nauczycielkę Marię Pelcową, która nawał zajęć domowych i zawodowych potrafi bezinteresownie łączyć z umiłowaniem folkloru ziemi rzeszowskiej, co pozwoliło jej w okresie niespełna dwóch lat zespół z Kraczkowej doprowadzić do poważnych sukcesów.

Kraczkowa to nie tak dawno jeszcze wieś — rzekłbyś — deskami zabita: trudno dojść — ciężko dojechać. Tylko obejścia zawsze były tutaj porządne i sądów z roku na rok przybywało. Cóż z tego, kiedy w czasy przedwójnówka większość „gospodarzy" musiała wędrować po okolicznych folwarkach ordynacji Potockich za marną ziarna czy korcem ziemniaków.

Dziś wiele zmieniło się tu pod tym względem. I w ogóle. Wielu ludzi pracuje w przemyśle, młodzież uczy się w szkołach, we wsi jest światło elektryczne, poczta, telefon, mleczarnia, Dom Ludowy. Tylko z dojazdem zwłaszcza jesienią i w zimie — nadal kiepsko chociaż asfaltowa szosa od Rzeszowa na Łańcut przebiega parę kilometrów od wsi...

Skryta przed światem wśród leniwego opadu dwóch pagórków nowa Kraczkowa nawiązuje szeroko do jej bogatych, postępowych tradycji. Tradycji politycznych i kulturalnych. W tych przecież stronach 60 lat temu Jan Stapinski skutecznie rywalizował z księdzem Stojałowskim w budzeniu świadomości chłopskiej. W kraczkowskiej szkole przed 50 laty pierwszy na okolice nauczyciel wiejski z prawdziwego zdarzenia, Wincenty Jasiewicz, wystawiał „Jasełka", „Wiesława" i „Chłopów — arystokratów". W tym samym Domu Ludowym, w tej samej świetlicy, gdzie dzisiaj oglądamy „Wesele Kraczkowskie" — w marcu 1936 roku kraczkowscy wiciarze, wspomagani przez postępową młodzież inteligencką, — mylące straże policyjne — podpisywali słynną Deklarację Praw Młodego Pokolenia, żądając dla wszystkich wolności, nauki, pracy. W tej izbie radzili nad wspólną sprawą: Wanda Wasilewska, Lucjan Szenwald, Wojciech Skuza, Władysław Folta i młodziutki wówczas działacz wiciowy z Kraczkowej — Możdżeń.

Wielu z członków kraczkowskiego zespołu pamięta tamten czas. Czas pańskiej niewoli i chłopskiego uporu. Szykany władz rozwiązujących chłopskie organizacje i raz po raz odradzające się w ich wsi zespoły ludowe: chór, orkiestrę dęta i amatorski teatr. Przede wszystkim teatr i niestrudzonego reżysera Władysława Kisałę, który do dziś dnia — obok Kunysza i Skomrowej — bogaci swym dorobkiem kraczkowski Zespół Pieśni i Tańca. Pomówmy nieco inaczej o tym zespole. Goracy entuzjazm, harmonijna współpraca młodzieży i starszych, wspaniałe tradycje, wielkie osiągnięcia... A więc pomyślne horoskopy dalszego rozwoju i coraz większych sukcesów? Wszystko wskazuje na to, że tak. Chociaż...

Jedne z moich odwiedzin w Kraczkowej wypadły w przed dzień uroczystości związanych z 20-leciem podpisania Deklaracji Praw Młodego Pokolenia. Nadchodził wieczór. Wokół Domu Ludowego gromadziło się coraz więcej ludzi. W pewnej chwili drogą od Rzeszowa zajechała przed dom okazała, kremowa „Warszawa". Miedzy wysiadającym z samochodu mężczyzną w podróżnym prochowniku, a jedną z oczekujących na próbę kobiet wywiązał się taki mniej więcej dialog: (odtwarzam z pamieci, dodając szczegóły zebrane na miejscu).

— Aa, pan prezes. Witamy, witamy na naszych kraczkowskich śmieciach...

— Tylko nie śmieciach, bo widze, żeście tu na jutro wcale, wcale posprzątali...

— Ale na te kostiumy z Samopomocy tośmy się nijak do czekać nie mogli. Zapomniał, widać prezes o nas, dokumentnie zapomniał, skoro przeszło pół roku szukał drogi, do Kraczkowej.

— Cóż chcecie? Pod jesień odcięły was błota — a zimą drogę zasypał śnieg.

— „Nie ma złej drogi do swej niebogi", prezesie. A my tu za tą góra siedzimy doprawdy, jak jakie niebogi. Znikąd pociechy, prezesie, znikąd wspomożenia. Więc się nie dziwcie, że nie mogliśmy doczekać się na Was i... na te pieniadze...

— Ludzie, co wy sobie rachujecie? Na jakie pieniądze?

— Na te 20 tysięcy złotych, cośmy je po Festiwalu w Warszawie na kostiumy otrzymać mieli. Samiście je nam obiecali, ale widać „obiecanka cacanka a głupiemu radość".

— Radość nie radość, ale pieniedzy nie dostaniecie, bo całą gotówkę przekazaliśmy na zespół z Twierdzy. A kostiumy na jutro dla was się zrobi. Sami przywiozę z Rzeszowa...

— Jak to? Wiec wszystko dla tej waszej Twierdzy? I pieniadze i kostiumy i etaty. A dla nas tylko miłe słówka i pożyczony strój od święta? Nie, prezesie, tak dalej być nie może. Kraczkowa sroce spod ogona nie wypadła...

— Nie badźcie w gorącej wodzie kapani, ludzie. Na wszystko przyjdzie czas. Zrozumcie — reprezentacja. No i przyznajcie, Twierdza trochę dłużej od was pracuje.

— Ale Festiwal pokazał kto lepszy, więc dlaczego tam wali się pieniedzmi, a nas spycha na szary koniec? Ej, prezesie, tak dalej być nie może. My chyba też nie od macochy. Jak sprawiedliwość — to sprawiedliwość.

Co prawda — to prawda — pomyślałem sobie, obserwując sumitujacego się działacza od spraw kulturalnych Związku Samopomocy Chłopskiej „na szczeblu" wojewódzkim. Zdawał sie rozumieć swój błąd czy niedopatrzenie. I na pewno miał najlepsze chęci. Toteż uradzał teraz nad czymś z Marią Pelcową. Jutro przywiezie brakujace stroje i dwóch muzykantów z Łańcuta. Sam wszystkiego dopilnuje. Przyrzeka załatwić, co się da...

Gdyby chłopskiej inicjatywie towarzyszyły umiar i zrozumienie ze strony różnych „czynników", gdyby przy zakładaniu gospodarki zespołowej obeszło się bez niepotrzebnego nacisku, gdyby założonej jeszcze przed wojną i wspaniale rozwijającej się mleczarni spółdzielczej nie podporządkowano Centralnemu Zarządowi Przemysłu Mleczarskiego, gdyby zmyślnym chłopom z Kraczkowej, pozwolono dla dobra wsi rozszerzyć chałupniczy przemysł betoniarski..

Na szczeście — jak mówi Szyndler — po V Plenum i XX Zjeździe różni przeginacze i centraliści stracili grunt pod nogami. Chłopi z Kraczkowej chca nareszcie sami, po gospodarsku decydować o swoich sprawach. O lepszym losie swoich dzieci. O to przecież daremnie upominali się w latach, które odeszły.

Noc. Trzeba zabierać się do odjazdu. W Kraczkowej nie tylko gwiazdy nad domami świecą. Zapaliły się żarówki w chłopskich izdebkach...

WŁADYSŁAW BŁACHUT

NA ZJEŹDZIE PRACOWNIKÓW KULTURY

(Ciąg dalszy ze str. 1)

ściu z dworca kolejowego zostali — jak pisała Halina Górska — opanowani i uwięzieni przez nastrój mas. Murem gorących serc robociarzy lwowskich otoczono pisarzy — ideowych pracowników frontu kulturalnego — którzy mieli odwagę cywilną, by na całą Polskę wystąpić z hasłem rychłego zawarcia jednolitego „frontu" „prawdziwej jedności bez jakichś tam paktów o nieagresje". (Halina Krahelska).

Trasa od „dworca" kolejowego tj. od Alei Focha do gościnnych bram Domu Pracowników Komunalnych na ul. Kuszewicza, zaludniona była w owych burzliwych dniach majowych grupkami młodych robotników i robotnic, a także sporymi gromadkami chłopów spod okolicznych wsi, którzy z zainteresowaniem wyłuskiwali spośród przyjezdnych znajome, a tak bardzo ukochane twarze pisarzy proletariackich, robotniczych i chłopskich — Broniewskiego, Kruczkowskiego, Kozłaniuka, Tudora, Wasilewskiej i wielu, wielu innych. Gorący prąd sympatii, ożywione komentarze na ulicach, w tramwajach i autobusach towarzyszył uczestnikom Zjazdu nim jeszcze rozpoczęły się właściwe jego obrady.

Nad Domem Pracowników Komunalnych, użyczonym organizatorom Zjazdu przez sympatyzujące z lewicą antyfaszystowską związki zawodowe nie było czerwonych transparentów, bo ich być nie mogło w okresie wszechwładzy sanacyjnej pałki i systemu obozu koncentracyjnego. Ale już wówczas pod sztandarami KPP i KPZU wywalczyliśmy sobie prawo do trybuny w obronie kultury, wolności i pokoju. Nieduża była sala, na której zgromadziła się setka uczestników obrad. Za stołem prezydialnym, przykrytym czerwonym płótnem, zasiedli m. in. Anna Kowalska, red. „Trybuny Robotniczej", sekretarz Jednolitofrontowego Okręgowego Komitetu PPS, Jan Szczyrek, doktor Jampolski, wybitny publicysta i dramaturg Jarosław Gałan.

Prezydium honorowe stanowili: Romain Rolland, Jules Romains, Karol Ossietzky, Henryk Mann, Azana i M. Gorki. Pisma powitalne nadesłali prof. Szymkiewicz w imieniu kartelu Unii Pracowników Umysłowych, prof. Stefan Czarnowski z Warszawy, St. R. Dobrowolski i J. Wyka, K. A. Jaworski, redaktor lubelskiej „Kameny" i wielu innych. Referaty o literaturze robotniczo - chłopskiej wygłosili — Henryk Dembinski, Stefan Tudor, Wanda Wasilewska, Jarosław Gałan. Silne wrażenie wywarły słowa Zegadłowicza, który pełen natchnienia i płomiennego żaru rewolucyjnego wzywał ludzi pióra i palety do służby na rzecz zwycięstwa rewolucji społecznej w Polsce. Popołudniowe obrady zagaiła Wanda Wasilewska, po czym wygłoszono referaty: o plastyce (Zbigniew Pronaszko), o teatrze (reżyser Dąbrowski), o muzyce (Zofia Lissa). Wyborem Ogólnopolskiego Komitetu i uchwaleniem rezolucji zakończono obrady Zjazdu. W końcowych słowach redaktora Szczyrka oraz w rezolucjach w sprawie terroru i Berezy i w gorących pozdrowieniach dla strajkujących pracowników budowlanych sformułowano i skonkretyzowano żądania lewicy antyfaszystowskiej w dziedzinie szybszego przeforsowania — wbrew wszelkim przeszkodom — jedności działania wszystkich partii i ugrupowań robotniczo - chłopskich, działających na ziemiach Polski.

W ramach Zjazdu odbyły się dwa wieczory autorskie i uroczysta akademia w salach Teatru Wielkiego, użyczonego na ten cel przez dyr. W. Horzycę.

Na tych imprezach zabrzmiało donośnym głosem rewolucyjne słowo, tłamszone pętlami konfiskat i cenzur. Na tych pamiętnych imprezach, chronionych przed nadsyłanymi bojówkami endecko - piłsudczykowskimi, przez milicję porządkową złożoną z członków Związku Zawodowego Pracowników Chemicznych oraz Budowlanych, zetknęli się polscy, ukraińscy i żydowscy pisarze ze swymi czytelnikami. Nikt i nic nie zdołało zakłócić postawy zebranych. Na uroczystej akademii w Teatrze Wielkim, gdy delegacja strajkujących robotników budowlanych wręczyła Wandzie Wasilewskiej bukiet czerwonych róż, sala długo niemilknącymi oklaskami oraz wstaniem z miejsc dała wyraz swym niekłamanym uczuciom. A gdy na zakończenie tej jedynej w swym zasięgu manifestacji kulturalnej rozbrzmiewały zbratane dźwięki „Czerwonego" i „Międzynarodówki", wszyscy zebrani unieśli w swych sercach pamiętne słowa przemówienia sędziwego Emila Zegadłowicza: „A potem będzie Październik".

JAKUB KSAWERY CZERWOŃSKI

Porozmawiajmy

CENTRALA 3 P

Zanim wyjaśnię kim jest owa tajemnicza „Centrala 3 P" przytoczę pewną przykrą, choć autentyczną historię.

Obywatelka Janina S. z Rzeszowa równie młodziutka jak szczęśliwa mężatka znalazła się zupełnie niespodziewanie w bardzo przykrej sytuacji. Oto uwielbiający ją dotąd mąż wystąpił do Sądu z prośbą o rozwód. Przyczyna: liczne fakty niedotrzymania wierności małżeńskiej przez żonę. O tych rzekomo licznych faktach ob. Janina S. nic absolutnie nie wiedziała. Nie znała nawet źródeł, z których wypłynęły owe podejrzenia. Dotknięty do żywego w swej miłości i ambicji mąż — nie powiedział ani słowa na ten temat. Dopiero rozprawa ujawniła okoliczności tej nikomu niepotrzebnej awantury.

Po prostu mąż uwierzył plotkom wyssanym z niezbyt czyściutkich paluszków zacnych sąsiadek. A teraz posłuchajcie na czym oparły swe doprawdy niecne podejrzenia owe bardzo dostojne, bardzo pobożne i bardzo cnotliwe damy.

— „Widziałyśmy niejednokrotnie panią S. w towarzystwie pana K. w „Tatrzańskiej". I to w dniach kiedy mąż pani S. był w terenie. Żadna szanująca się mężatka nie zdobyłaby się na taki „wyczyn".

Tyle faktów. Resztę wysnuły sobie owe damulki w swych zacnych i wyondulowanych główkach.

Historia na pozór tylko śmieszna. Przeraża jej potworna autentyczność. Ba, i niestety mówiąc językiem trochę fizycznym... częstotliwość. Rutynowani sędziowie Sądu Cywilnego w Rzeszowie przeprowadzający przeciętnie po 30—35 spraw rozwodowych miesięcznie mogliby całe tomy zapisać na temat skutków plotkarstwa i zbyt pochopnych wniosków.

Skoro już padło słowo „plotkarstwo" domyśliliście się zapewne, że „Centrala 3 P" nie oznacza nic innego jak znany powszechnie koszmar określany w skrócie — „pewna pani powiedziała". O skutkach plotkarstwa można by mówić wiele. Okrutna, wielojęzyczna i zjadliwa „Centrala 3 P" działa w Rzeszowie z niesłychaną żywotnością. Cała armia rozjazgotanych facetek obraca językiem nie pozostawiając przystowiowej suchej nitki — na bliższych i dalszych znajomych i nieznajomych.

Efekty tego gadulstwa znajdują swój epilog, nie tylko w sądach. Doprowadzają do wielu naprawdę tragicznych sytuacji, pozbawiają czci i godności najuczciwsze nawet jednostki, stwarzają atmosferę obłudy, fałszu i lęku. Tak jest — lęku przed „opinią" owej „Centrali 3 P".

Biada np. młodej kobiecie, której przyjdzie do głowy fantazja jakiegoś bardziej oryginalnego stroju, lub uczesania. Epitety w rodzaju „kociak", „wamp", „wydra" itp. natychmiast przylgną do nieszczęsnej ofiary pomysłowości. Biada młodej kobiecie, która odważy się np. kilkakrotnie pokazać „publicznie" w towarzystwie jednego mężczyzny. „Centrala 3 P" z miejsca przesądzi sprawę o ich wzajemnych stosunkach.

Wszystko wiedząca „Centrala 3 P" nie opuści żadnej okazji do przylepienia współmieszkańcom jakiejś „łatki". Pewien mój znajomy — nie pijący niemal zupełnie miał nieszczęście znaleźć się kiedyś w „Rzeszowskiej" w towarzystwie ludzi co prawda nie alkoholików, lecz nie gardzących kieliszkiem. Wkrótce gruchnęła wieść, że „X — to może i porządny chłop, ale jak on pije"!!!

Zresztą — co tu dużo mówić. Wiemy wszyscy, że Rzeszów — miasto wojewódzkie, miasto mające przed sobą piękne perspektywy — wciąż jeszcze jest siedliskiem wszechwładnej plotki. Typowo kołtuńska cnota plotkarstwa kwitnie w całej pełni.

Dostojne matrony puszczają w ruch języczki, nie szczędząc sił i energii. A gdyby tak utrwalić na taśmie dźwiękowej owe fantastyczne rozmówki w zakładach fryzjerskich, na „imieninach u ciotki", w sklepie lub podczas niedzielnego spaceru?

Na ogół mało doceniamy szkodliwość plotkarstwa, chociaż wszyscy się nim brzydzimy. A jednak jest to plaga bardzo dotkliwa. Zaryzykowałbym tezę, że właśnie plotkarstwo nie tylko psuje krew, doprowadza do bardzo nieraz drażliwych konfliktów, lecz stwarza atmosferę utrudniającą wszelki postęp.

Najbardziej przykry jest przy tym fakt, że tej plotkarskiej atmosferze ulega nasza młodzież, ulegają ludzie skąd inąd rozsądni i zdrowo myślący.

Twierdzę, że plotkarstwo nie jest jakąś wrodzoną człowiekowi cechą. Jest nawykiem. A z nawykami można i trzeba walczyć. Moim zdaniem najbardziej skutecznym środkiem walki jest zdecydowane i możliwie powszechne dementowanie plotki i ich nosicieli. Wydaje się, że zacząć należy od ludzi wydających oficjalne opinie. Ileż to jeszcze mamy wypadków, że zwłaszcza młodym ludziom przylepia się stemple „niemoralne prowadzenie się" — opierając to zdanie właśnie na nieskonkretyzowanych zarzutach różnych agencji „Centrali 3 P".

Trudno rzecz jasną zaproponować jakąś radykalną „antyplotkarską" receptę. W każdym razie czas najwyższy przeciwstawić się zdecydowanie wszelkiemu plotkarstwu. Słowem — pokażmy „Centrali 3 P" plecy.

OBSERWATOR

Wypowiedź w związku z artykułem „Krytyka to nie histeria"

CENA STRACHU

Redakcja traktuje wypowiedź M. Wolańskiej jako głos w dyskusji i nie z wszystkimi twierdzeniami autorki się zgadza m. in. z sugestią o pogłębieniu różnic między robotnikami a inteligencją.

Motto:
„...bałagan — to sposób działalności ludzi, którzy przeszkadzali każdej działalności".
Majakowski: „Pluskwa".

SAMOKRYTYCZNIE muszę przyznać się, że po przeczytaniu artykułu Franciszka Grabowskiego pt. „Krytyka to nie histeria" („Nowiny Rzeszowskie" nr 111) — przez moje chude plecy przeszedł dreszcz. Ze strachu. Pomyślałam: „Oho, zaczyna się nowa metoda dławienia krytyki". Ale po chwili przeszło mi, gdy znów spojrzałam na komentarzyk redakcyjny: „Redakcja nie zgadza się w wielu punktach". Zrobiło mi się lżej i już całkiem swobodnie odetchnęłam na myśl o miłym zaproszeniu do wypowiadania się.

Więc z miejsca odtrącam japońskie i perskie aforyzmy, stanowczo twierdząc, że wolę dzień niż mrok, a jeżeli chodzi o owego kruka, to Grabowski idąc do ataku, dość pochopnie złapał za... bumerang.

Przystępując do dyskusji nad artykułem „Krytyka to nie histeria" winnam najpierw oddać należną cześć starym, uznanym prawdom, o których pisze autor, zwracając najpierw w tytule uwagę czytelnika na to, że krytyka to nie histeria, co nie ulega najmniejszej wątpliwości oraz wskazując na doniosłość XX Zjazdu KPZR i ważność ogólnej dyskusji nad złymi następstwami kultu jednostki, co także nie ulega żadnej wątpliwości.

Chociaż... czy ja wiem? Może by jednak lepiej było troszeczkę powątpić? A nuż ten nieszczęsny Zbigniew Florczak z „Nowej Kultury" jest wrogiem naszego ludu pracującego, demokracji i socjalizmu? Napisał tę „Miarę szczerości", a kolegium redakcyjne „Nowej Kultury" opublikowało. Godna kompania, nie ma co mówić...

Albo np. Jerzy Stembrowicz (numer 15 „Nowej Kultury") tak orzekł: „...nasz Sejm nie jest właściwym parlamentem, bowiem posłowie nie biją się między sobą, jak to ma miejsce w krajach kapitalistycznych, a jest jednomyślność".

Widzicie tego Stembrowicza! Chce, żeby Wysoka Izba prała się między sobą ile wlezie. Tak jak w kapitalistycznych krajach. Oburzające, doprawdy. I w dodatku Stembrowicz mówi to samo, co radio „Wolna Europa". Biada naszemu narodowi, biada!

(Trzeba jednak będzie zdekompletować moje tygodniki „Nowej Kultury" zakreślić czerwonym ołówkiem ten *skandaliczny* cytat i posłać redakcji w Warszawie z żądaniem jakiegoś ustosunkowania się. Zaraz to zrobię...).

. . . . . .

Nie znalazłam.

Takiego zdania, jakie w cudzysłowie umieścił Grabowski nie ma u Stembrowicza.

Przepraszam za śmiałość mojego odkrycia...

W artykule Stembrowicza pt. „O naczelnych organach państwa i praworządności" nie istnieje takie zdanie. Są natomiast inne, niezwykle cenne, znakomicie wyrażające opinię mas pracujących w sprawie ochrony ludowej praworządności i stawiające ją ponad wszystko i przede wszystkim, jako opokę na której śmiało można budować socjalizm.

Grabowski pisze: „Najbardziej gorące dyskusje uwidoczniły się w środowiskach twórczych, w środowiskach literackich. Ośrodkiem dyskusji na „ncże" jest środowisko warszawskie". Na cień „Złego"! Cóż za „mokre" porównania. Chciałoby się zatelefonować do nich tam w Warszawie i krzyknąć w słuchawkę: „co wy tam wyprawiacie? Co to za porządek? Uspokójcie się, bo wam Grabowski taką kurtę skroi, że popamiętacie". I do Krakowa taki sam telefon, bo według Grabowskiego, twórcze „środowisko" w podwawelskim grodzie nie lepsze od warszawskiego.

Dalej: „Dla nas zupełnie niezrozumiały jest fakt, że wielu spośród kierownictwa partyjnego — jak nam się wydaje — wykazuje zdenerwowanie. Czyżby towarzysze ci nie zdawali sobie jakoś sprawy, że nie pewne grupy pisarzy — zresztą nie cieszących się zbyt dobrą opinią w społeczeństwie, wysiadujących w kawiarniach, reprezentują partię i naród?".

Istotnie, według Grabowskiego, denerwować się obecnie, w czasie brania udziału w tak powszechnej rewolucyjnej wizji lokalnej, to doprawdy niezrozumiałe. Spokojnie, towarzysze i obywatele, spokojnie. Może komuś zaszkodzić angażowanie waszych gorących serc i twórczych mózgów w tę niesłychaną w dziejach przemianę. I kto będzie później ponosił konsekwencje? Hej, łza się kręci w oku Grabowskiego.

Straszna jest ta cena strachu.

Grabowski pisze, że naród i partię reprezentują przede wszystkim robotnicy i chłopi. Zgoda. Ale gdzie jest cała twórcza inteligencja, a więc: humaniści, technicy, inżynierowie, wynalazcy, poeci, dramaturgowie, muzycy i malarze, powieściopisarze i publicyści, rzeźbiarze, historycy, socjologowie, prawnicy i wielu, wielu innych, których światłych mózgów i pełnych żaru serc niesposób lekceważyć bez karnie.

Nie bez kozery (chociaż chyba bez uprawnień) Grabowski pisze: „my", „nam" — nie bez kozery gromowładnie huczy burzą potępienia nad głowami „środowisk". Mogę zaryzykować twierdzenie, że grzmiałby równie bogogrożnie, gdyby „wychylały" się inne środowiska, bez względu na ich funkcje społeczne, ekonomiczne czy polityczne.

Za jaką cenę? Za cenę strachu. Osobistego, z wątpliwej jakości pobudek. Bowiem w przeogromnym przypływie odrodzonej inicjatywy mas ludowych, w ich odwadze, w wyzwalaniu najlepszych sił twórczych z pęt niedobrego przymusu, w konfrontacji prawdy z załganiem, w narodowej mobilizacji wszystkich zasobów szlachetnych uczuć nie ostoi się nikt, kto chciałby stać się przeszkodą na drodze — jedynie słusznej — budowy socjalizmu w naszej ludowej Ojczyźnie.

Myślę, że nie będzie to hańbą dla mnie, gdy ujawnię wsteczną politykę kulturalną stosowaną przez Grabowskiego wobec np. rzeszowskiej „grupy 14", albo np. wobec propozycji J. Grygiela na zeszłorocznej grudniowej naradzie aktywu kulturalnego „Nowin Rzeszowskich" w sprawie utworzenia w Rzeszowie klubu inteligencji i wobec innych faktów, którymi mogę służyć w każdej chwili, a których nie przedstawiam teraz, wiedząc że łamy pisma nie są z gumy.

A teraz kolej na „Poemat dla dorosłych". Grabowski pisze, że to co Ważyk wyraził w owym Poemacie jest „wielką obelgą", „chamskim oszczerstwem", „poematem-obelgą rzuconą klasie robotniczej, obelgą dla młodzieży budującej dzieło, które jest dumą naszego narodu".

Ośmielam się zwrócić uwagę na to, że zbyt wyjaskrawionymi określeniami pewnych faktów Ważyk także przyczynił się do pogłębienia istniejących — nie tylko w Nowej Hucie — różnic między robotnikami a inteligencją — ale czy Grabowskiemu niczego nie można pod tym względem zarzucić?

Jeżeli chodzi o imponujące obiekty naszego budownictwa, to wcale nie są one dowodem, że wszyscy ludzie, którzy je wznosili muszą ideowo i moralnie imponować. Budując socjalizm, buduje się giganty, ale nie one jedynie są widomym jego znakiem.

Jeżeli — jak stwierdził tow. Ochab na naradzie w kombinacie Nowej Huty — kosztuje ona o półtora miliarda złotych za dużo, to do tej olbrzymiej straty trzeba niestety doliczyć nie tylko marnotrawstwo martwych środków produkcji.

Nawet największy optymista musi zostać wstrząśnięty ciężarem wszystkich strat, które przecież dotknęły cały nasz naród.

. . . . . .

A co stwierdza Główna Komenda MO? Stwierdza ona, że w ogólnej sumie przestępstw („Trybuna Robotnicza" nr 110) 60 proc. przypada na nieletnich, z czego 40 proc. przestępstw jest popełnianych przy współudziale niepełnoletnich.

A czy tropikalna temperatura w dyskusjach ZMP zaszkodzi młodym? Chyba tylko tym, których drętwa mowa przemieniła w obojętne lodowce.

. . .

„Krzyczą dalej — pisze Grabowski — wielcy działacze od kultury, że o sztuce winni zabierać głos ludzie sztuki. A brzmi to tak, jakby chcieli powiedzieć: „wara więc partii, społeczeństwu od spraw sztuki". Sami natomiast nie tworzą dzieł godnych naszych czasów, a dyskutują „z najwyższą znajomością rzeczy" o... rolnictwie, planowaniu i przerywaniu ciąży".

Istotnie o sztuce i jej rozwoju powinni dyskutować ludzie sztuki, których przecież w partii nie brakuje. Gdzie i jak „brzmi to" nie wiem, widocznie los mi sprzyjał i nie miałam sposobności słyszeć źle „brzmiących" wypowiedzi. Owszem muszę podkreślić, że kręcąc się dość żywo między różnymi ludźmi — i tymi od sztuki także — bywałam nieraz zaskoczona jasnością sformułowań, celnością krytyki i logiką wniosków. Jeżeli ten i ów, a było ich niemało, zdradził jakieś „brzmienie" to spowodowała je gorycz. Obojętne, własna czy cudza — gorycz jest goryczą. Natomiast nie ośmieliłabym się przypisywać im tego, co być może, chcieli powiedzieć, a czego nie powiedzieli. No ale proszę mi darować ten tkwiący jeszcze we mnie brak wyrafinowanej dociekliwości... Natomiast dziwi mnie słuch absolutny Franciszka Grabowskiego, ponieważ na podstawie moich i cudzych doświadczeń wyrobiłam sobie w tym względzie całkowicie odmienne przekonanie.

Że — jak twierdzi Grabowski — ludzie sztuki nie tworzą dzieł godnych naszego czasu nie jest prawdą. Mamy wielu takich, co tworzyli i tworzą. Teraz jeszcze trochę cierpliwości, a stworzą o wiele lepsze. Idzie taki wspaniały czas, że niesposób schować ani pióra, ani dłuta, ani pędzla, ani probówki, ani reaktora atomowego, ani wszelkiej rzeczy, która przynależy twórczemu, odkrywczemu mózgowi człowieka, co chce pracować dla szczęścia ludzkiego. Ale w żadnym wypadku nie wolno stosować dyskryminacji wobec dyskutantów, którzy chcą mówić o najrozmaitszych problemach. Metoda zamykania ludziom ust nie jest metodą leninowską. Nie ma u nas ani jednej dziedziny życia, która by nie wymagała krytyki i poprawy. Czy to znaczy, że jest tak strasznie źle? Nie, ale przecież istnieje ścisła współzależność warunków społecznych, ekonomicznych i politycznych we wzajemnym współoddziaływaniu.

W ostatnim numerze „Partyjnaja Żyźń" (podaje za „Trybuną Ludu" 8. V. 1956 r.) czytamy: „Jest rzeczą samo przez się zrozumiałą, że pojedyncze wystąpienia antypartyjnych elementów w żadnej mierze nie powinny hamować szerokiego rozwoju demokracji wewnątrzpartyjnej, krytyki i samokrytyki... Zatrzymywać na tej podstawie rozwój krytyki — to znaczy stwarzać w organizacji stęchłą atmosferę, która by dławiła inicjatywę i samodzielność komunistów, która by rodziła ludzi obojętnych..."

To samo odnosi się do krytyki wśród mas bezpartyjnych, bowiem krytyka to nie medal, który ma dwie strony — krytyka — to broń wymierzona m. in. we wszystko co wrogie ludowi i praworządności.

Grabowski mylnie sądzi, że nasz kraj cierpi na małe bolączki — nasz kraj cierpi na wielkie bolączki — ale niektórzy widocznie z dala trzymają się od nich i dlatego w zespole powszechnego konsylium społecznego ogarnia ich strach przed własnym, nieskrępowanym, prawdziwym postawieniem diagnozy.

A przecież wszyscy wierzymy najgoręcej, że te wielkie bolączki, chociaż bardzo groźnie zatruwają mocny organizm naszego społeczeństwa, nie są nieuleczalne. Tego właśnie dowodzi ta gorąca krytyczna dyskusja ogólnonarodowa.

Nie należy jej tłumić za żadną cenę — nawet za cenę osobistego strachu.

MARIA WOLAŃSKA

„KRAKOWIACY i GÓRALE" W WOJEWÓDZKIM DOMU KULTURY W RZESZOWIE

Stanisława Marzec (Basia)

Jerzy Dobrzyniecki (Jonek)

Zbigniew Dydak Miechodmuch

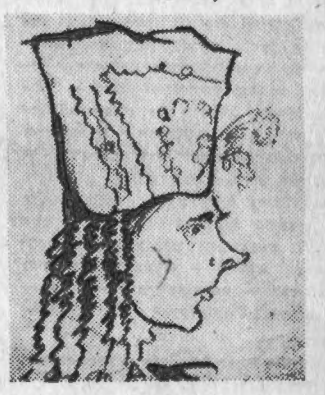

Jan Żak (Bryndas)

Rysował: Jerzy Sienkiewicz

Odpowiedź na artykuł pt. „Wielkiemu życiu na spotkanie"

PRZEJDŹMY OD GADANIA DO DZIAŁANIA

DOBRZE się stało, że tow. Maria Wołodarska w artykule „Wielkiemu życiu na spotkanie" jeszcze raz poruszyła problem wychowania młodzieży. Istotnie jest to zagadnienie bardzo ważne. Od zrozumienia tej sprawy zależy przede wszystkim, jakimi krokami będzie się posuwało naprzód budownictwo naszej rzeczywistości. Młodzież to nasi spadkobiercy, a roku na rok zastępująca kadrę starszych budowniczych.

Jednak z wywodami tow. Wołodarskiej w całości zgodzić się nie można. Mnie się wydaje, że określenie autorki „z młodzieżą nie jest dobrze" jest zbyt ostre i całą młodzież stawia na jedną szalę. Z tego sformułowania wynika, że u nas nie ma wartościowej, pełnej oddania młodzieży. W życiu jednak widzimy zupełnie do innego.

Nasuwa się przy tym pytanie. To skąd w takim razie wzięła się u nas młoda inteligencja twórcza, ofiarna armia inżynierów i techników oraz całe zastępy ofiarnie pracujących załóg zakładów pracy składające się w większości z młodzieży? Czy to wszystko jakiś nie istniejący „cud"? Brak jest również przesłanek do twierdzenia, że w ostatnim czasie nastąpił jakiś wyraźny rozkład moralności wśród młodzieży.

Moim zdaniem takie określenie jest słuszne ale tylko do pewnej części młodzieży, a raczej do znacznej mniejszości. Jednak to także stwarza bardzo poważny problem, załatwienie którego w żadnym wypadku nie może być odkładane.

Gdzie należy szukać źródeł zła? Powiedzmy sobie otwarcie, że jeśli z częścią młodzieży nie jest dobrze, to i z nami nie jest w porządku. Dziecko nie rodzi się dobre, czy złe. Własne rodzina, dom i otoczenie starsze nadaje ton temu, jaki wyrasta z dziecka młodzieniec. Prymat w wychowaniu dzierży bezsprzecznie rodzina i najbliżsi.

Reakcji starszego społeczeństwa na niewłaściwe zachowanie się młodzieży niestety nie widać. Na przykład bardzo częstym zjawiskiem w pociągach podmiejskich jest granie młodzieży szkolnej (nie mówiąc już o młodzieńcach 16—18letnich pracujących) w karty i to za pieniądze. Przy każdej takiej grupie karciarzy aż uszy więdną od sierczystych słówek. Czy starsi podróżni na to reagują? Raczej nie. To już jest preludium do chuligaństwa, a my biernie się temu przyglądamy.

Zwróćmy uwagę jakie wyrazy słyszy się zwłaszcza o zmroku na bocznych ulicach od grupek podrostków. Czy zawsze spokojnie może tam przejść kobieta nie usłyszawszy epitetów pod swoim adresem? Nad tym też przechodzi się do porządku dziennego, mimo że nieraz rodzice słyszą jak ich synalek się w domu „popisuje".

Mnie się wydaje, że sprawa wychowywania młodzieży powinien zajmować się każdy obywatel, na każdym miejscu, wówczas gdy widzi niewłaściwe zachowanie się, czy jakieś wybryki. Wtedy można liczyć na wyniki.

Niemniej ważnym zagadnieniem jest praca z młodzieżą. Przede wszystkim praca ta nie może zawierać elementów dyktatorstwa. Młodzież mimo swego małego doświadczenia życiowego jest ambitna. Chce sama o sobie decydować, chce być jak najprędzej samodzielna. Jeśli jej się podsuwa ciekawe formy pracy, to chętnie z tego korzysta.

Weźmy przykładowo sport. W mieście młodzież sportem żywo się interesuje. Gorzej to wygląda na wsi. Ale również na wsi to zainteresowanie można ożywić.

W miastach odbywa się przecież wiele imprez sportowych. Stać nas chyba na to, żeby posłać parę samochodów do najbardziej odległych wsi i przywieźć grupę młodzieży wiejskiej na mecz. Taki przyjazd na pewno dodatnio wpłynie na zainteresowanie młodzieży wiejskiej sportem. To samo dotyczy teatrów, przedstawień cyrkowych czy innych rozrywek kulturalnych. Skoro się wzbudzi zainteresowanie wśród młodzieży, to wydaje się, że będzie ona sama z kolei w tym kierunku dążyła. Zresztą im więcej młodzież będzie zainteresowana, tym prędzej będą widoczne wysiłki wychowawcze.

Poza tym wyjazdy ekip młodzieżowych z miasta na wieś (np. w niedziele) dałyby dużo. Rzecz jasna wyjazd nie z tasiemcowymi referatami, które miałyby tylko „upolityczniać młodzież wiejską", ale z dobrymi rozrywkami kulturalnymi. Wprawdzie dotychczas organizowaliśmy czasami takie wyjazdy ale stanowczo za mało. Taka forma pracy moim zdaniem dawałaby podwójną korzyść. Z jednej strony odpoczynek na świeżym powietrzu młodzieży miejskiej, z drugiej strony atrakcję dla młodzieży wiejskiej.

Trudno ustalić jakąś cudowną receptę na pracę z młodzieżą. W każdym razie formy pracy muszą być jak najbardziej atrakcyjne. Trudno takie formy wypracować teoretycznie, bez konkretnej pracy. Życie samo pokaże jaka forma jest najlepsza w danym środowisku.

Od dłuższego czasu na temat wychowania młodzieży wiele się mówi i sporo zapisano szpalt w gazetach. Wydawałoby się że już powinien być widoczny jakiś zwrot w tej dziedzinie. W życiu nie widzimy jednak dużych zmian. Nasuwa się wobec tego wniosek, że przywykliśmy krzyczeć, że jest źle z młodzieżą, że trzeba z nią inaczej pracować, ale kończy się w zasadzie na gadulstwie.

Zatem już czas najwyższy, by gadulstwo zredukować na rzecz konkretnej pracy wśród młodzieży. Więcej się dzielić doświadczeniami z praktyki, a nie teorii. Wtedy na pewno na wyniki nie trzeba będzie długo czekać.

mgr WŁADYSŁAW MISIEWICZ

Kronika Kulturalna

PROFESOROWI Stanisławowi Pigoniowi, zasłużonemu historykowi literatury polskiej jest dedykowany ostatni tom wydawanego nakładem „Ossolineum" „Pamiętnika literackiego" w związku z 70 rocznicą jego urodzin i 45-leciem twórczości naukowej. Obszerny, liczący ponad 450 stron tom poświęcony twórczości Adama Mickiewicza zawiera obok pracy Jubilata również prace i studia prof. Juliusza Kleinera, prof. Kazimierza Wyki, prof. Wacława Borowego i innych autorów. Czytelnikom „Nowin Tygodnia" przypominamy, że prof. Stanisław Pigoń pochodzi z ziemi rzeszowskiej, urodził się bowiem w 1885 r. we wsi Komborni (pow. krośnieński). Wspomnienia swojej młodości ogłosił po latach w książce „Z Komborni w świat" (1946). Pamiętnik ten stanowi ciekawy komentarz do dokonujących się przemian społecznych. W badaniach historyczno-literackich prof. Pigoń interesował się przede wszystkim problemami romantyzmu polskiego poświęcając jednakże wiele uwagi zagadnieniu pisarstwa ludowego. Ostatnio jako jeden z redaktorów naukowych narodowego i jubileuszowego wydania dzieł Adama Mickiewicza został prof. Pigoń odznaczony orderem „Sztandar Pracy" I klasy.

*

PRAPREMIERĘ sztuki Romana Brandstaettera przygotowuje Państwowy Teatr Ziemi Rzeszowskiej. Obok „Ostrego dyżuru" Lutowskiego i „Zemsty" Fredry wprowadzono już do prób równolegle trzecią pozycję — „Ludzi z martwej winnicy", nie grany dotąd nigdzie utwór jednego z najwybitniejszych naszych dramaturgów. Akcja „Ludzi z martwej winnicy" rozgrywa się w roku 1813 we wsi andaluzyjskiej, w Hiszpanii podczas walk powstańców hiszpańskich z Francuzami. Temat walki o wolność, prowadzonej przez hiszpańskich chłopów z napoleońskimi najeźdźcami złączył Brandstaetter z głębokimi konfliktami natury moralnej. Jeden z tych konfliktów doprowadza do samobójstwa polskiego oficera armii napoleońskiej — Borowskiego, który nie chce odbierać wolności wolnemu narodowi i zabijać ludzi walczących w obronie swojej ojczyzny. „Ludzie z martwej winnicy" odznaczają się zwartą konstrukcją dramatyczną i pięknym poetyckim językiem, który — wraz z tematem dramatu — nawiązuje do trzeciego tomu „Popiołów" Żeromskiego.

Sztukę Brandstaettera zobaczymy w reżyserii dyr. Hugona Morycińskiego i w oprawie scenograficznej Salomei Gawrońskiej.

*

NIEMAL NIEDOSTRZEŻONE — w każdym razie w Rzeszowie — minęło 80-lecie urodzin podziwianego niegdyś autora dramatycznego, którego talent budził tak wielkie nadzieje — Jana Augusta Kisielewskiego. Urodzony 8 lutego 1876 roku w Rzeszowie, w środowisku inteligencko-drobnomieszczańskim — został Kisielewski usunięty z szóstej klasy gimnazjum w Tarnowie za odczyt przeciwrządowy wygłoszony w tajnym kółku uczniowskim w rocznicę Powstania Kościuszkowskiego. Zanim został sławny jako autor dramatów wystawionych przez teatr krakowski w roku 1899 — „W sieci" i „Karykatury", trudnił się przepisywaniem akt w kancelarii adwokackiej.

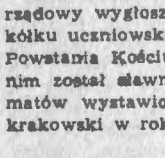

Niestety, twórczość jego — jak pisze Kazimierz Wyka — „wyczerpała się we wspaniałym fajerwerku dwóch kronik dramatycznych". Dla współczesnych premiera dramatu „W sieci" była wydarzeniem niemniej epokowym od późniejszego „Wesela" Wyspiańskiego. Dla modernistów był to jak gdyby „krzyk pokolenia uwięzionego w sieci filisterskiej kultury", a Szalona Julka (pamiętna kreacja Wandy Siemaszkowej) wyrazem wszystkiego, co protestowało w imię tęsknoty młodzieńczej do jakiegoś innego świata — przeciw pospolitości. Duży rozgłos miała także druga sztuka Kisielewskiego „Karykatury", w której autor przedstawił ohydę moralności mieszczańskiej i rozpaczliwą tragifarsową bezsilność cyganerii studencko-artystycznej. Był jednym z inicjatorów i twórców głośnego kabaretu krakowskiego „Zielony balonik". Trapiony chorobą umysłową przestał pisać. Umarł w r. 1918 w Warszawie. Twórczość dramatyczna Jana Augusta Kisielewskiego nie uległa zapomnieniu. Przed dwoma laty wystawił „Karykatury" Teatr Narodowy, w tym roku ukazały się dwa najwybitniejsze dramaty Kisielewskiego „W sieci" i „Karykatury" nakładem PIW ze wstępem prof. J. Z. Jakubowskiego.

*

„ŚWIĘTOSZKA" Moliera w przekładzie T. Boya-Żeleńskiego wystawił ostatnio zespół teatralny Zw. Zaw. Prac. Kolejowych w Jaśle. Reżyserem tego przedstawienia i scenografem w jednej osobie, a także wykonawcą roli Orgona jest Antoni Grochowski. O powodzeniu starannie przygotowanej przez kolejarzy jasielskich molierowskiej komedii świadczy duże zainteresowanie, jakie wzbudziła ona nie tylko w Jaśle, gdzie „Świętoszka" grano 4 razy, ale również w Gorlicach, Bieczu i Jedliczu. Na podkreślenie zasługuje także fakt, że zespół odwiedził ze „Świętoszkiem" wieś Szebnie, która okazuje szczególne zainteresowanie sztuką teatralną. Z wyrównanego na ogół zespołu teatralnego na wyróżnienie zasługuje odtwórca, obłudnego Tartuffe'a — Bogusław Mastaj oraz sprytna, pełna rozsądku i wdzięku zarazem, pokojówka Doryna w wykonaniu Aleksandry Tomanek.

*

JEŚLI AKTOREM chcesz zostać, zapoznaj się z prospektem Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej im. Ludwika Solskiego, która mieści się w Krakowie przy ul. Bohaterów Stalingradu 3. PWST jest uczelnią kształcącą aktorów dramatu i aktorów teatrów lalkowych — na Wydziale Aktorskim z Oddziałem Lalkarskim oraz reżyserów teatrów dramatycznych — na Wydziale Reżyserskim. Studia na każdym z wydziałów trwają 4 lata. Warunkiem przyjęcia na Wydział Aktorski jest ukończone lat 17 i nieprzekroczone lat 25, posiadanie świadectwa dojrzałości oraz złożenie egzaminu wstępnego w dwóch eliminacjach, który obejmuje obok sprawności fizycznej, słuchu, głosu i wymowy kandydata stwierdzenie jego zdolności aktorskich na podstawie przygotowanych tekstów (trzy wiersze i dwa fragmenty prozy autorów klasycznych i współczesnych, zróżnicowane w charakterze i ekspresji oraz zadań aktorskich (bez przygotowania!). Ponadto obowiązuje egzamin z wiadomości z Nauki o Konstytucji Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej i egzamin pisemny związany z obranym kierunkiem studiów. Kandydaci zakwalifikowani w I eliminacji zostaną skierowani na obóz przygotowawczy zorganizowany w Krakowie w okresie od 1 do 15 lipca. Obóz ten będzie miał charakter internatowy i zakończy się egzaminem wstępnym na I rok studiów. Bliższych informacji na temat studiów aktorskich udziela Sekretariat Państwowego Teatru Ziemi Rzeszowskiej w Rzeszowie, ul. Tkaczowa 9. Dodajmy jeszcze, że na Wydział Reżyserski przyjmuje się kandydatów w wieku od 22 do 35 lat, wyłącznie aktorów o pełnych kwalifikacjach zawodowych, mających za sobą praktykę teatralną.

*

JEDNYM z najmłodszych ale zarazem najbardziej aktywnych amatorskich zespołów teatralnych naszego województwa jest Klub Fabryczny z Sarzyny. Ten przeszło 50-osobowy zespół potrafi — jak wykazały ostatnie doświadczenia — przygotować na odpowiednim poziomie kilka pozycji równocześnie. W tym sezonie po wystawieniu „Moralności pani Dulskiej" Zapolskiej, członkowie zespołu Klubu Fabrycznego pokazali mieszkańcom Sarzyny sztukę Aleksandra Maliszewskiego „Wczoraj i przedwczoraj" przedstawiającą dzieje warszawskiej rodziny robotniczej na tle przełomowych dla naszego narodu wydarzeń, a więc okupacji, powrotu do zniszczonego miasta, wreszcie odbudowy i rozbudowy stolicy w nowych warunkach, jakie stworzył ustrój Polski Ludowej. Jeszcze w maju planuje się premierę ciekawego dramatu z życia młodzieży radzieckiej — „Tani" Arbuzowa, w czerwcu zaś premierę „Sprawy rodzinnej" Lutowskiego, która walkę o nowatorskie metody produkcji łączy z zagadnieniem czujności wobec wroga klasowego i ze sprawą nowej, socjalistycznej moralności. Mamy tu przykład repertuaru złożonego ze znanych na ogół pozycji, w całości jednak wartościowego pod względem ideowym i artystycznym a także — co zasługuje na podkreślenie, bliskiego środowisku fabrycznego osiedla. Należy zaznaczyć, że wszystkie sztuki wystawione przez zespół Klubu Fabrycznego w Sarzynie reżyserują wspólnie Józef Łubkowski i Barbara Bicz. Układy taneczne do „Tani" opracował instruktor zespołów tanecznych Ryszard Jawor.

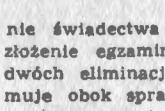

*

AŻ 155 MIEJSCOWOŚCI — miast, miasteczek i gromad województwa rzeszowskiego — obejmą w tym roku imprezy artystyczne związane ze Świętem Pieśni i Tańca. Będą to organizowane we wszystkich powiatach festyny, kiermasze, wieczornice, ogniska i koncerty na wolnym powietrzu z udziałem orkiestr, zespołów instrumentalnych, chóralnych i tanecznych. Imprezy te odbywać się będą w okresie od maja do września. Wiele uwagi sprawie przygotowań do Święta Pieśni i Tańca poświęca się w powiecie krośnieńskim, gdzie interesująco pomyślane programy będą wykonane w 15 gromadach i miasteczkach. Organizatorzy tegorocznego Święta Pieśni i Tańca chcą w całym województwie szerzej niż dotychczas spopularyzować śpiew jednogłosowy, który w przeciwieństwie do trudnych i dostępnych tylko zaawansowanym zespołom opracowań czterogłosowych może przyczynić się do rozśpiewania naszej młodzieży. Nad repertuarem dla zespołów chóralnych i orkiestralnych, który próbuje ukazać podczas Święta Pieśni i Tańca oryginalność i piękno folkloru rzeszowskiego; czuwa sekcja muzyczna Wojewódzkiego Kolektywu Instruktorów Artystycznych przy WDKZZ — pod kierownictwem dyr. Tomasza Czapli.

Dni Oświaty, Książki i Prasy

Bez podpisu

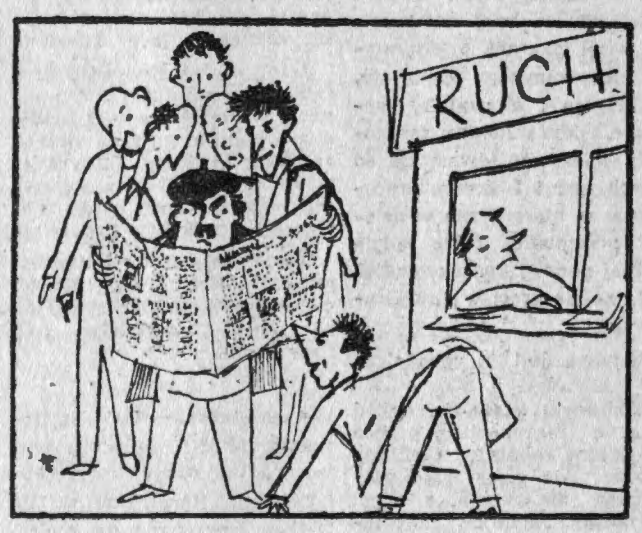

Bez podpisu

— Dom Książki?

.....

— Proszę natychmiast podać mi treść 198 strony książki pt. „Dobra gospodyni"

— Czy jest Gogol?
— Nie, u nas taki nie pracuje.

— Przepraszam, czy są może jakieś nowości?
— Nie! Podobno jest papier toaletowy.

Rysował: Jerzy Sienkiewicz

— NIE TRUDNO ZGADNĄĆ — NIE TRUDNO ZGADNĄĆ — NIE TRUDNO ZGADNĄĆ — NIE TRUDNO ZGADNĄĆ —

KRZYŻÓWKA „PKO"
(ul. S. Chmiel z Rzeszowa)

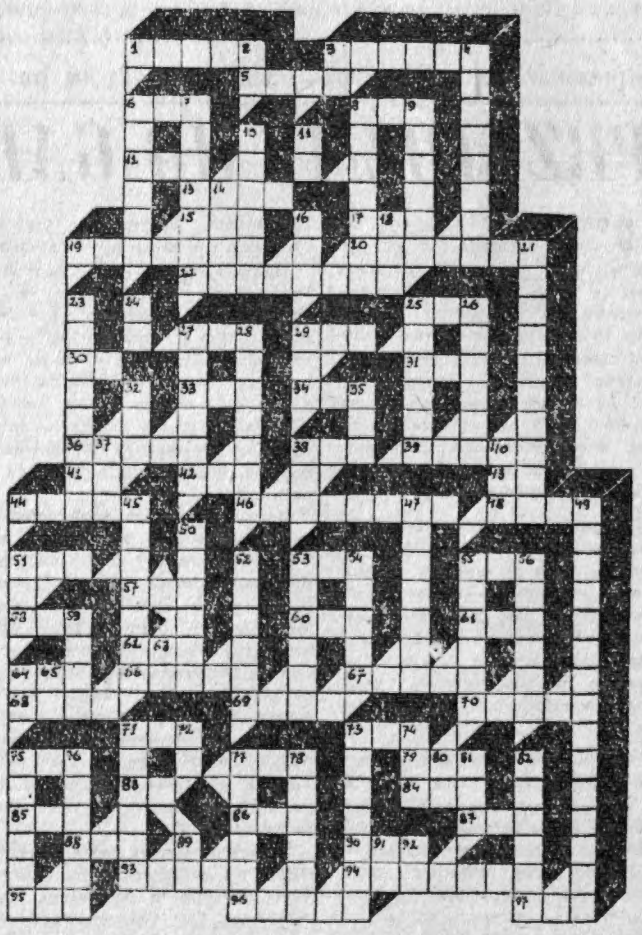

POZIOMO: 1. różnica w rachunku między przychodem a rozchodem, 3. okres czasu, 5. naczelny pesterz w górach, 6. muchołapka, 8. papuga, 12. władca dawnej Rosji, 13. równowartość towaru, 15. okres czasu, 17. postać biblijna, 19. statek powietrzny, 20. przerwa w teatrze między jednym a drugim aktem, 22. formularz kasowy, służący do dokonywania wpłat względnie wypłat w kasie, 25. uroczysta zabawa, 27. zbiór umownych znaków, 29. rzeka w Polsce, 30. litera fonetycznie, 31. zaimek, 33. imię Cyganki, 34 termin w szachach, 36. przewodnictwo, 38. produkt mleczny, 39. ramiona, 41. nuta, 42. ciąg, bieg, 43. zaimek, 44. tnie, 46. człowiek biegły w ocenie wartości przedmiotów, 48. rozsądne postępowanie, 51. głos męski, 53. rzemień służący do opasywania, 55. skorupiak jadalny, 57. rodzaj wierzby, 58. jednostka czasu, 60. duch w mitach skandynawskich, 61. materiał żałobny, 62. pląs, 64. duży las, 66. roślina z rodziny kaktusów, 67. bożek leśny w mitologii greckiej, 68. przypłaszczone koła, 69. kwota powstała z dodania kilku cyfr, 70. szczegół, 71. przyprawa do mięsa, 73. trasa, 75. wykonawca wyroków śmierci, 77. środek lokomocji, 79. część nogi, 83. litera fonetycznie, 84. roślina oleista, 85. skrót nazwy jednego z państw kapitalistycznych, 86. zaimek, 87. rzeka na Syberii, 88. tytuł członka izby wyższej parlamentu angielskiego, 90. imię biblijne, 93. pierwiastek, 94. odbiorca listu, 95. angielska miara powierzchni, 96. duży garnek, 97. popularne arabskie imię męskie.

PIONOWO: 2. rzeka na Syberii, 3. „tak" w języku rosyjskim, 4. grecka bogini miłości, 6. szkoła średnia, 7. miejsce pod budowę, 8. przodek, 9. talizman, 10. domowe bóstwo opiekuńcze u Rzymian, 11. karta do gry, 14. grecki bożek miłości, 16. kwit do wypłaty, 18. zaimek, 21. przyrząd do skoków pływackich, 23. drobnostka, 24. rzeka we Włoszech, 25. drzewo podzwrotnikowe, 26. dawna moneta francuska, 27. część garderoby męskiej, 28. gwara, narzecze, 29. ryba, 32. żarzy się, 35. smoła gazowa, 37. las liściasty, 38. sieć na ryby, 40. zwierzę domowe, 45. egoista, 47. przeciwnik, 49. inaczej zaatlantycki, 50. kraj, strona, 51. gęsty las, 52. góra w Grecji — siedziba muz, 53. zebranie wszystkich członków, 54. schowek w banku na kosztowności, 55. coś górującego, 56. mały notesik do zapisywania kolejności tańców, 59. następstwo winy, 63. symbol pierwiastka, 64. spójnik, 65. zaimek wskaz., 71. utwór poetycki wyśmiewający błędy ludzkie, 72. nuta, 73. dozorca szkolny, 74. napój alkoholowy, 75. zabezpieczenie, gwarancja, 76. myśliwy w lasach Ameryki Północnej, 77. nieobsadzona posada, 78. naukowy badacz świata zwierzęcego, 80. = 3, 81. część twarzy, 82. litr w gwarze ludowej, 89. litera fonetycznie, 91. przyimek, 92. skrót: „bieżący rok".

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI z Nr 14 (310)

POZIOMO: astma, Bug, emp. t., mit, ile, lra, pzn, sa (-la), ma, baran, epoka, lampa, era, broda, Ag, K. O., Ra, pa, dog, kariatyda, Szn, Cl, M. O., ul. Li, winda, lis, Kamin, Murat, ronić, a. d., Al, Men, Aga, pod, tor, en, tu, car, medal.

PIONOWO: Sb, tur, Mg, remis, Atena, miraż, plama, ta, ip, Kartagina, Al, rak, amo, n. p., er, por, Oda, ka, radca, Hania, gol, kra, pył, pzl, mir, ona, uno, lin, wu (D) DT, ar, ni, Odeon, magot, amper, larum, n. d., at, Pad, ce, Ra.

NAGRODY wylosowali: I. Franciszek Kreid z Jasła, II. Janina Starosielec z Mielca, III. Barbara Niewolkiewicz z Brzozowa.

NAGRODY autorskie otrzymali: Maria Giełżyńska z Mielca (Krzyżówka z Nr 14) i Władysław Sulich z Niska (zagadka geometryczna z Nr 12).